



POWÓDŹ W SANOKU.

Zbierając wrażenia z koncertu Michalowskiego zaznaczam, że gra jego wypadła świetnie, dzięki z jednej strony zaletom technicznym, jak biegłości przedziwnej, uderzeniu miękkiemu, a z drugiej zaletom duchowym; głębokiemu pojęciu rzeczy wykonywanej i szlachetnym tendencyjom artystycznym.

r. l.

Gustaw Fiszer.

(40 lecie pracy scenicznej).

Rzadko tylko poszczególnym jednostkom na poszczególnych stanowiskach Bóg dozwoli doczekać dnia, w którym święcić mogą 40 lecie pracy zawodowej. A jeśli doczekają tego dnia radosnego, obchodzą go zazwyczaj z tem przeświadczeniem, że najświetniejszy dzień w ich życiu zakańcza zarazem ich okres działalności w zawodzie obranym.

Z innem uczuciem niezawodnie Fiszer święcił swój jubileusz, z innem uczuciem obchodziła go drużyna teatralna i publiczność polska.

Fiszer, ten wielki artysta-aktor nie zestarzał się. Ta sama młodzieńcza siła w nim, ten sam gorejący zapal do sztuki, ta sama elegancja ruchów, to samo mistrzowskie odtwarzanie postaci, ale jeszcze bardziej wysubtelnione.

Dzień poniedziałkowy Fiszer uważać powinien za jasny, pogodny dzień lata swego zawodu; stąd też ta radość wśród publiczności, która spodziewa się, że długo jej jeszcze gotować będzie uczyt duchowe, stąd ta szczerza a serdeczna uciecha wśród kolegów i koleżanek, że długo im jeszcze przyświecać będzie, jako wzór szczytnego pojmowania obowiązków.

Fiszer to rzeszowskie dziecko, dziecko tego starego Rzeszowa, który swe dzieci uczył i uczy sumiennej pracy, prawdziwej miłości ojczyzny.

Fiszer ujrzał światło dzienne dnia 2. sierpnia 1847 r. Ojciec jubilata był urzędnikiem skarbowym. Nauki elementarne i gimnazjalne pobierał w Rzeszowie do r. 1863 tj. do czasu wybuchu powstania. Na wieść o nim, podobnie jak wielu z jego ko-

legów, rzucił książki i zaciągnął się do oddziału Łopackiego, który się uformował w okręgu mieleckim i tarnobrzskim. Zanim przeszedł granicę, czekał jakiś czas w Rzędzianowicach; obrany setnikiem pilnie dozorował wszystkich must i ćwiczeń. Przeszedłszy przez Wisłę do Połańca dostał się z swym oddziałem pod komendę pułkownika D. Czechowskiego, naczelnika sił zbrojnych w województwie sandomirskim i krakowskim. Dnia 4. kwietnia Fiszer walczył w I. bitwie pod Stefankowem, dn. 4. maja był w bitwie pod Bogorją, 5. pod Ostrowcem, 6. pod Rzeczniewem. W bitwie tej został dwukrotnie ranny. Przeleżawszy w lazarecie w Szczekanowicach, w domu Arkuszewskich, przeprowadził się z Zawichostu do Chwałowic, skąd został eskortowany do domu rodzicielskiego do Rzeszowa.

Uznany przez dyrektora gimnazjum Oskarda za rewolucjonistę, został wydany ze wszystkich gimnazyów w Austrii. Dla dokończenia studiów udał się do Preszowa na Węgrzech.

Powróciwszy do Rzeszowa, wstąpił w r. 1866 do towarzystwa prowincjonal-

nego Józefa Bendy, brata Modrzejewskiej. I oto rozpoczął najcięższą wólcę, jaką sobie wyobrazić można z Bendą, z kolegami szkolnymi i towarzyszami broni, Podwyszyńskim, Webersfeldem i Zboińskim i z kilku jeszcze aktorami, których złączyła nędza, dotkliwa i okropna. Grywał wszystko w czem się dało i co się dało; przechodził wszystko najgorsze, upadał ze znużenia i głodu, ratował się, jak mógł, żył, aby tylko żyć. Trzymał go na nogach jakiś niewytłumaczony zapal, naprzód go pchała straszna gorączka teatralna. Nie-szczesna ta wędrówka trwała dwa lata.

W r. 1868 przyjechał do Krakowa. Zaczyn hr. Skorupka zaangażował go; pierwsza pensja, jaką pobierał wynosiła 15 zł a. w miesięcznie. Na scenie krakowskiej przesiedział 9 lat. Teatr prowadził Koźmian; do drużyny artystycznej należeli: Modrzejewska, Hoffmanowa, Rapacki, Ładnowski, Feliks Benda i inni świetni artyści. W Krakowie zaraz zyskał sobie mir kolegów, szacunek publiczności. Wygłosiwszy w tragedii Szujskiego ogromną mowę przed trybunałem w roli starego szlachcica, otrzymał 30 zł. pensji miesięcznej, a nakoniec 45 zł. W roku 1877 przeniósł się na scenę lwowską, znany już jako dobry aktor, w którym pokładano wielkie nadzieje.

Za dyrektury Pawlikowskiego zmuszony opuścić scenę, jak za lat młodych zaczął wólcę. Objeżdżał Galicyę ze swoimi monologami, stwarzając niezrównane typy, mistrzowsko podpatrzone. Któż nie zna „Kałamarczewskiego“, Morica, kelnera zum „Grünen Baum“. „Rajszowera“ i t. d. i t. d.?

We wrześniu z. r. wrócił ukochany Fiszer na naszą scenę. Przyjęto go z niekłamany entuzjazmem. Bo też jest ten sam: pracuje z młodzieńczym zapalem, dając nas co raz to nową kreacją, wykończoną w najdrobniejszych szczegółach i szczegółikach. Nie widzi ujmy dla swego wielkiego talentu, gdy mu przyjdzie odegrać chociażby najmniejszą rolę, jest prawdziwym olbrzymem, gdy może rozwinąć bogactwo nowej siły twórczej.

Fiszer jest wszechstronny, to też trudno było wyliczyć jego repertuar. Za-



(Fot. H.)

POWÓDŹ W SANOKU.